

Agnieszka Bąbel

Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

ORCID ID: <https://orcid.org/0000-0002-1821-9399>

agnieszka.babel@ibl.waw.pl

Agata Grabowska-Kuniczuk

Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

ORCID ID: <https://orcid.org/0000-0003-3462-7314>

agata.grabowska-kuniczuk@ibl.waw.pl

*„Przekreśl albo nie wydrukuję”. Autograf fragmentu „Pana Graby” jako dokument warsztatu pisarskiego młodej Elizy Orzeszkowej i relacji autorki z redaktorami w świetle jej korespondencji z Józefem Sikorskim**

"Cross it out or I won't print it out". Autograph of a fragment of "Pan Graba" as a document of the writing methods of young Eliza Orzeszkowa and the author's relationship with the editors towards her correspondence with Józef Sikorski

W przypadku wczesnych prac Elizy Orzeszkowej granice ingerencji i sugestii redaktorskich pozostają w znacznym stopniu w sferze domysłów. Rękopisy pierwszych powieści nie zachowały się – najpewniej nie wracały do autorki z redakcji czasopism, zdaje się też, że i sama pisarka nie przywiązywała szczególnej wagi do przechowywania kolejnych wersji swoich utworów, skoro na etapie starań o przygotowanie taniego wydania zbiorowego powieści przez Salomona Lewentala¹ okazało się, że nie dysponuje kompletem wycinków prasowych z wydrukowanymi odcinkami powieści².

Zachowało się jedynie dziewięć kart autografu *Pana Graby*, czwartej w kolejności powstania powieści Orzeszkowej. Ten fragment brulionu, przed wojną w posiadaniu Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie, jest obecnie przechowywany w zbiorach

* Publikacja finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2020-2025, nr projektu 11H 18 0012 87, kwota finansowania 1 662 517 zł.

¹ Projekt serii pod nazwą „Tanie Zbiorowe Wydanie Powieści Elizy Orzeszkowej” został zrealizowany w latach 1884-1888 nakładem i drukiem Salomona (Franciszka Salezego) Lewentala. Nie była to jednak edycja kompletna (zob. Jankowski, E., 1954, s. V).

² Informacja o zbieraniu utworów z czasopism i kłopotach wydawcy ze skompletowaniem tekstów znajduje się w liście od Leopolda Méyeta z 3 lipca 1883 roku, zaś odpowiedź Orzeszkowej z 7 lipca tegoż roku ujawnia, że sama autorka nie posiadała tych materiałów (Wiśniewska, I., 2014, s. 564-565 i 567).

Archiwum Elizy Orzeszkowej w Instytucie Badań Literackich PAN (rkps AEO 14). Rękopis zawiera poprawki i skreślenia pióra samej Orzeszkowej z późniejszymi porządkującymi notatkami bibliotekarzy (paginacja kart) i jednego z wydawców nieukończonego wydania *Pism Elizy Orzeszkowej* (1937-1939) Ludwika Brunona Świdorskiego (adnotacja ołówkiem: „1868 „Pan Graba” (fragment)”) oraz krótkim opisem bibliograficznym. Jest to część pierwszego tomu powieści, która prawdopodobnie w takiej roboczej postaci została przesłana jesienią 1868 roku do Warszawy, aby ze wstępną wersją tekstu mógł się zapoznać Józef Sikorski, bliski znajomy Orzeszkowej, traktowany przez nią jak zaufany przyjaciel i literacki mentor³, a zarazem redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, w której pisarka miała nadzieję wydrukować swój utwór. Pracę nad tekstem autorka zaczęła zapewne na przełomie maja i czerwca 1868 roku, tworząc równolegle inne teksty beletrystyczne i publicystyczne. Korespondencja Orzeszkowej świadczy o tym, że komponując jeden utwór, w tym samym czasie dopracowywała poprzedni lub obmyślała następny – w ten sposób w roku 1867 od marca do maja pisała *Ostatnią miłość*, prawdopodobnie jeszcze w maju tego samego roku nakreśliła plan rozprawy *Kilka słów o kobietach*⁴, od lipca do listopada pracowała nad powieścią *W klatce*; druga połowa roku 1868 upłynęła jej pod znakiem *Pana Graby* (ostatecznie ukończonego dopiero w lipcu 1869 roku), choć już w grudniu tego roku zaczęła tworzyć *Na prowincji* (Wiśniewska, I., 2014, s. 167). Większość wczesnych powieści Orzeszkowej ukazywało się w prasie dopiero od 1869 roku (poza *Ostatnią miłością*, której druk rozpoczął się zaledwie po

³ Znajomość Elizy Orzeszkowej z Józefem Sikorskim, który w latach 1867–1874 był redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”, datować można na początek 1866 roku, przed marcem – była na tyle bliska, że Orzeszkowa spotykała się towarzysko z jego rodziną (Edmund Jankowski wspomina o przyjaźni, łączącej ją z córkami Józefa, oraz zaczerpnięciu inspiracji z losów jego syna, Stanisława Sikorskiego, do utworu *Z życia realisty* – zob. Jankowski E., cyt. za: Klemensiewiczowa J., 1961, s. 17). Zwierzała mu się także z kłopotów osobistych (starania o unieważnienie małżeństwa z Piotrem Orzeszką) i problemów finansowych (Sikorski pomagał jej w znalezieniu kupca na zadłużony dziedziczny majątek, Milkowszczyznę – zob. Wiśniewska, I., 2014, s. 124, 134). W początkach pracy literackiej bardzo polegała na jego zdaniu, a nawet pozwalała – choć niechętnie – na samowolne dopisywanie całych partii tekstu, np. w *Ostatniej miłości* (tamże, s. 140), w miarę rozwijania się talentu i zdobywania doświadczeń stawała się coraz bardziej niezależna, wyraźnie oddzielając prywatną i publiczną rolę swego korespondenta. Czyni tak np. w liście z 23 lipca (starego stylu) 1868 roku: „Z każdą myślą moją przychodzę do Pana jak ufne dziecko i wypowiadam ją jak przed sobą samą. Weszło to mi tak w nałóg, że nie mogę długo ukryć się z czymkolwiek przed Panem, czy jest to rzecz sercowa, duchowa, czy umysłowa. Gdybym widziała w Panu tylko redaktora, nie napisałabym tego, co napisałam – byłoby to może niegrzecznie, ale jam stała przed przyjacielem i jemu się zwierzyłam z moich autorskich żalów.” (Orzeszkowa, E., 1954, s. 35).

⁴ Rozprawa podejmująca temat emancypacji kobiet powstawała etapami od maja 1867 roku, kiedy autorka przygotowała jej zarys, a następnie plan, który przesała Sikorskiemu prawdopodobnie już w maju lub w początkach czerwca tego samego roku. Orzeszkowa prosiła także redaktora „Gazety Polskiej” o konsultacje nad nieukończoną wersją tekstu, którą przesała redaktorowi 22 lutego 1868 roku, mając nadzieję na opublikowanie ostatecznej postaci tekstu na łamach tego pisma. Tak się jednak nie stało. Tekst ostatecznie ukazał się w „Tygodniku Mód”, druk trwał z przerwami od 1 października do 31 grudnia 1970 roku (zob. Wiśniewska, I., 2014, s. 138-139, 1867, 162, 195; *Kilka słów o kobietach*. W: Orzeszkowa, Eliza (2020), s. 619-763).

kilku tygodniach od jej ukończenia – w końcu czerwca 1867 roku i powieścią *Z życia realisty* publikowaną na łamach „Tygodnika Mód” od września do grudnia 1868 roku).

Brak komentarzy Sikorskiego na tekście autografu nie oznacza, że redaktor go nie czytał, a jedynie informuje o jego sposobie pracy – wiadomo na przykład, że uwagi do pierwszej części *W klatce*, które Orzeszkowa w części zaakceptowała, obiecując poprawienie tego, „co da się poprawić”, choć zarazem zastrzegając się, że „Przerobić wiele nie potrafię”, podał jej na oddzielnej kartce (list Orzeszkowej do Sikorskiego z 6 (18) grudnia 1867, Orzeszkowa, E., 1954, s. 25). Potwierdzałoby to też praktykę przekazywania tekstu powieści do oceny partiami, po ukończeniu kolejnej części – praktykę, której niewygodę młoda pisarka wyraźnie odczuwała, wspominając zwłaszcza długi okres oczekiwania na odpowiedź i arbitralność ocen dokonywanych przez czytelnika nieznającego całości dzieła. Dlatego też pracując nad trzecią częścią *Pana Graby*, czekała niecierpliwie na opinię i konkretne spostrzeżenia Sikorskiego, któremu dostarczyła już część pierwszą i drugą powieści. W liście z 18 (30) października 1868 roku zapowiadała ukończenie tekstu za kilka dni i prosiła o decyzję w sprawie druku, uzależniając od niej dalsze przesyłki:

Jeżeli zaś z pierwszych dwóch części Pan korzystny dla mej powieści sąd wyda, będę Go prosiła o przesłanie mi ich z notatami i choćby pobieżnym wykazaniem szczegółów, które wedle zdania Jego zmienione lub poprawione, lub też całkiem wyeliminowane być winny. Do tych wskazówek Pana zastosuję się, o ile będzie się z nimi zgadzało moje własne przekonanie, i z kolei prześlę Mu do łaskawego rozpatrzenia i osądzenia część trzecią. (Orzeszkowa, E., 1954, s. 39)

Można sądzić, że istniał również drugi rękopis powieści, mający bardziej czystopisowy charakter – w liście do Sikorskiego z 10 (22) listopada 1868 roku autorka prosiła o odesłanie części pierwszej i informowała o swojej decyzji poprawiania i „odmieniania” tekstu, który uznała za „skończony, ale nie wykończony” i postanowiła własnoręcznie przepisać go w całości jeszcze raz, przy okazji nanosząc niezbędne zmiany o charakterze kompozycyjnym i stylistycznym⁵. Wprowadzone w trakcie owego przepisywania na czysto poprawki to nie tylko odmiany form wyrazów, doboru epitetów czy szyku zdań, ale i dość duże modyfikacje, dotyczące na przykład przekomponowania całych rozdziałów w części drugiej (w liście z 10 (22) listopada 1868 roku zastrzegła się: „**W 2-giej części 1-szy rozdział niech Pan ma za całkiem nie istniejący, bo go zupełnie zmienię, doszłam bowiem do przekonania, że skrzywiłam w nim charakter mojego bohatera haniebnie** [wyróżn. A. B. i A. G.-K.]”;

⁵ Na marginesie warto zauważyć, że Orzeszkowa wielokrotnie ubolewała nad swoją kaligrafią, w późniejszym okresie decydowała się na przekazanie utworów do przepisania osobom o bardziej czytelnym piśmie, np. powieść *Na dnie sumienia* tworzyła, sukcesywnie przekazując materiał do przepisania kopistce, bowiem „Chciałam, aby rękopis mój był w porządku i dlatego skopiowanie go powierzyłam osobie posiadającej dar wyraźnego i kształtnego pisanie, jakiego to daru stanowczo i całkowicie odmówiła mi natura” (list z 8 (20) kwietnia 1872 roku; Orzeszkowa, E., 1954, s. 66).

Orzeszkowa, E., 1954, s. 41). Prosząc o kompetentną radę, „która jednak użyteczna bywa nieraz daleko wprawniejszym niż ja autorom” (tamże), liczyła na wsparcie przyjaciela i fachową opinię doświadczonego redaktora, co było dla niej bardzo ważne, jednak – jak się rychło miało okazać – bynajmniej nie decydujące, choć gust Sikorskiego mógł ją skłonić do stonowania pewnych obrazów czy sformułowań, które budziły jej niepokój. Jeszcze w czasie pracy nad pierwszymi częściami powieści (list z 7 (19) sierpnia 1868 roku) przyznawała otwarcie:

Nie jestem też pewna, czy to, co napisałam, nie jest za ostre, za otwarte, czy nie jest trochę skandaliczne. Chciałam, aby to była satyra na pewną stronę obyczajów pewnej części współczesnych mi mężczyzn; wszystko, co Pana znajdzie w pierwszej części mojej powieści, jest pełnym i wiernym odwzorowaniem prawdy – do tego stopnia, że postacie są kopią znanych mi i rzeczywistych, a fakta odbywały się przed moimi oczami. Ale **czy nie za nago pokazałam tę prawdę**, czy jest ona zajmująca, czy może być pouczająca – nie jestem pewna i zapytuję Pana (Orzeszkowa, E., 1954, s. 38). [wyróżn. A. B. i A. G.-K.]

Odpowiedź Sikorskiego nie zachowała się, podobnie jak inne jego listy – z responsu Orzeszkowej z 14 (26) grudnia 1868 roku wiadomo jednak, że wobec niepochlebnej oceny nie przesłała mu już końcowej partii utworu. Energicznie broniąc własnego stanowiska i przekonania o wartości swojego dzieła, stwierdzała jednak przynajmniej dwukrotnie: „Ważnaż to rzecz przecie, że Pan dalszego ciągu nie czytał.”, „Zresztą niepodobny jest do wydania sąd o rzeczy, której się nie zna w całości, a że Pan mojej powieści nie zna w całości jej, zatem nie ma co o tym wiele mówić” (Orzeszkowa, E., 1954, s. 43; tamże, s. 44). Zawarte w tym samym liście polemiczne uwagi autorki, dotyczące głównego zarzutu tej krytyki, pozwalają sądzić, że niechęć redaktora „Gazety Polskiej” budziła przede wszystkim sama tematyka powieści i jej ujęcie, a także sposób pojmowania funkcji literatury przez młodą autorkę. *Pan Graba* należy do pierwszej fazy twórczości Orzeszkowej i niewątpliwie jest powieścią tendencyjną, jednak owa tendencyjność łączyła się dla Orzeszkowej również z silnym wyczuciem realizmu tekstu beletrystycznego, pojmowanego jako mimetyzm (Skorupa, E., 2019, s. 132), odzwierciedlanie świata we wszystkich jego przejawach, a nie tylko podsuvanie czytelnikowi wzorcowych postaw i wartości przy przemilczaniu istnienia zjawisk negatywnych. Jak żarliwie argumentowała pisarka:

Na ogólny jednak zarzut Pana, zrobiony całej tendencji powieści – a mianowicie, że podobnych ujemności nie wolno na światło dzienne wystawiać – **żadnym sposobem zgodzić się nie mogę.** Moim zdaniem – trzeba, przeciwnie, ujemności takie wyśmiewać, błotem orzucać, potępieniem i pośmiewiskiem ogólnym okrywać, bo takie ujemności nie kończą swoich konsekwencji na pojedynczych osobistościach, ale rozciągają się na ogół, gangrenują społeczność [...]. Że my z Panem rozmijamy się w tym względzie, pochodzi stąd, że Pan nie zna tych sfer i tych typów, o których ja pisałam, ja je znam – znam i jeszcze raz znam – i o ile sił mi starczy, pragnę oddziaływać przeciwko nim wpływem w towarzystwach i piórem w powieściach. **Pana życia i moje życie, to dwa bardzo różne życia.** – Tego, coś Pan widział i czegoś się widząc nauczył, ja nie widziałam i nie umiem, i może nigdy umiejętności tej nie osiągnę – ale za to są też rzeczy, które ja widziałam, a których Pan widzieć nie mógłś mieszkając ciągle w wielkim mieście i wyłącznym otoczeniu będąc kołem. Nie znasz Pan (z naocznego przynajmniej widzenia) życia prowincji: wsi i miast małych, nie wiesz, jak w nich ludzie żyją i grzeszą, i boleśnie

marnują się w próżniactwie i występku; a ja to wiem i znam tych ludzi [...]. Stąd więc pochodzi, że Pan uważasz za niepotrzebne w pisaniu to, co ja uważam za potrzebne – za niebywałe, o czym ja przekonana jestem, że bywa, bo je sama widzę – i widzę ciągle – za niezmiernie wyjątkowe to, co jest prawie ogólne. Zgadzam się na to, że w Warszawie może to być niebywałe lub wyjątkowe, ale czyliż powieść pisze się dla jednego miasta? ona się pisze dla całego kraju. (Orzeszkowa, E., 1954, s. 43-44) [wyróżn. A. B. i A. G.-K.]

Zwraca tu uwagę przekonanie pisarki o prawie do dzielenia się własnymi doświadczeniami i poglądami, zabierania równorzędnego głosu w dyskusji, żądanie uznania różnomyślności punktów widzenia, zamiast bezkrytycznie przyjmowanej narzuconej perspektywy autorytetu.

W korespondencji Orzeszkowej z Sikorskim znajduje się wiele *passusów*, ukazujących coraz wyraźniejszą świadomość tego, jakie ograniczenia narzuca zwłaszcza początkującemu autorowi⁶ (a w szczególności debiutującej prowincjonalnej autorce) despotyczna decyzja redaktora, od którego gustu uzależnione jest udostępnienie dzieła czytelnikowi⁷. Zastanawiając się nad „skandalicznością” swojej prozy, pisarka na pewno musiała brać pod uwagę konieczność podporządkowania się obowiązującym normom obyczajowym, co w jakiejś mierze wymuszało przyjęcie pozytywistycznej „poetyki powściągliwości”, która była jednak na tyle bliska charakterowi pisarki, by stać się częścią jej autokreacyjnej strategii (Borkowska, G., 1996, s. 181). Relacje Orzeszkowej z jej wydawcami i redaktorami analizowane na podstawie jej korespondencji ukazują jednak – przy całej kurtuazyjnej formie listów – duże poczucie własnej wartości i obronę prawa do wolności twórczej⁸, rosnącą niezależność intelektualną pisarki i coraz bardziej stanowcze wytyczanie granic subiektywnym decyzjom swoich literackich mentorów. Jak pisze Teresa Świąćkowska:

manifestacyjnie wręcz podkreśla swoją niezależność, zwłaszcza w pierwszym okresie twórczości. Również z osobami, z którymi pozostaje w przyjaźni [np. z Józefem Sikorskim – uzupełn. A. B. i A. G.-K.], o sprawach wydawniczych pisze zawsze poważnie, niemalże oficjalnie, jakby za każdym razem czuła potrzebę podkreślenia swojej pozycji autorki (Świąćkowska, T., 2018, s. 339).

⁶ O tym, że teksty autorów o ustalonej pozycji traktowano ze znacznie większym szacunkiem, świadczy np. fragment słówka od redakcji „Tygodnika Wielkopolskiego” (nr 1, R. I, 1 stycznia 1871 r.), w którym: „zastrzega się Redakcja, że pozostawia bez zmiany właściwości językowe i stylistyczne **uznanych** autorów [wyróżn. A. B. i A. G.-K.]”.

⁷ Np. list z 23 lipca (starego stylu) 1868 roku, w którym młoda autorka obszernie użalała się na arbitralne sądy redaktorów (Sikorskiego i Ludwika Jenikego), porównując przypadek swój i Walerii Marrené-Morzkowskiej, zawiera trzeźwe podsumowanie: „Wszakże ponieważ «wchodzi się pod prawa, nie z prawami», a my, nowicjusze, wchodzimy pod prawa panów – nim da Bóg, może kiedy sami je stanowić będziemy – więc i ja zgodziłam się na zmiany, jakich żądał ode mnie p. Jenike i powierzyłem je przyjacielowi jego ręce.” (Orzeszkowa, E., 1954, s. 35).

⁸ Doskonale obrazuje to cytat z przywoływanego już listu z 23 lipca (starego stylu) 1868 roku: „Zresztą nie darmo wrogowie nasi zarzucają kobietom polskim duch rewolucyjny – mamy go w istocie i w wysokim stopniu; skoro która z nas mniej więcej dojrzeje, staje się samoistną i biada temu, kto ją krępuje w myśli i przekonaniach jej szczególnie!” (Orzeszkowa, E., 1954, s. 35).

Temu właśnie wybijaniu się początkującej autorki na niezależność⁹ Edmund Jankowski przypisuje ochłodzenie się przyjaźni Orzeszkowej z Sikorskim (widoczne choćby w podpisach pod listami – od bezpośredniej formy „Eliza” po oficjalną „El. Orzeszkowa”):

wymianę listów przez pierwsze 3 lata cechuje ton serdeczności, zmieniający się z biegiem lat na konwencjonalną grzeczność. Przyczyny tej zmiany szukać zapewne należy w zasadniczych różnicach światopoglądowych i próbach kierowania pracą literacką Orzeszkowej przez apodyktycznego redaktora *Gazety Polskiej*. Tu jednak okazało się, że „samowiedza” literacka młodej pisarki wzrastała bardzo szybko – i gdy jeszcze autorka *Ostatniej miłości* przyjmowała z wdzięcznością uwagi, ba, nawet „współpracę” Sikorskiego, to już autorka *Pana Graby* ingerencję taką odrzuciła delikatnie, lecz bardzo stanowczo (Jankowski, E. W: Orzeszkowa, E., 1954, s. 286).

Rozpoczynając latem 1868 roku pisanie *Pana Graby*, Orzeszkowa była już na tyle pewna swego pisarskiego powołania i talentu, aby pozwolić sobie wobec dotychczasowego mentora na śmiałe stwierdzenie: „panowie redaktorowie zbyt silną i arbitralną dyktaturę rozciągają nad autorami”, gdy usiłują narzucać im swój gust i widzenie świata, a przez to niewybaczalnie ingerują w proces twórczy i próbują tworzyć z objętych opieką artystów własne intelektualne kopie. Doświadczwszy na własnym przykładzie (ocena powieści *W klatce*) zupełnie sprzecznych rad redaktorów, w liście z 23 lipca (starego stylu) 1868 roku Orzeszkowa postulowała stanowczo, choć z humorem:

redaktor ma prawo cenzurować tylko ogólną tendencją pisma i ogólne jej obrobienie i jeśli te nie zgadzają się całkiem z duchem i dążnościami pisma, które redaguje, odrzucać całkiem powieść. Co zaś do wszelkich szczegółów, sposobu, w jaki autor bierze się do przedstawienia rzeczy, pojęć psychologicznych itp. rzeczy – autor tylko przed publicznością odpowiedzialny być powinien. Stąd wynika, że powieść może być albo całkiem odrzucona, albo przyjęta, ale nigdy nie powinna być poprawiana, bo w takim razie tworzy się druga cenzura, cięższa jeszcze od pierwszej, bo krępująca i tę odrobinę, na którą tamta zezwała – na koniec autorowie wyglądają na dzieci podające do poprawy profesorom wypracowania szkolne. [...] Powieć Pan może, że jestem w sprzeczności sama z sobą, bo tyle razy dziękowałam Mu za udzielane mi rady. Tak było w istocie i tak będzie zawsze, ile razy Panu podoba się wesprzeć mnie nimi. Ale rady to były (i mam nadzieję, że będą) przyjacielskie – wolno mi roztrząsać je własnym umysłem, przyjąć albo odrzucić. **Rada redaktorska jest inna; mówi: „Przekreśl albo nie wydrukuj”. Miłosierdzia! Henryk Heine napisał, że „każdy z autorów pozwoli sobie prędzej nosa uciąć, jak utwór zniszczyć”; z autorkami z natury dbałymi o piękność lica rzecz może ma się inaczej: wolałabym stracić część mego utworu niż nosa – w każdym jednak razie znajduję, że ta operacja krajania myśli i wyrzucania z nich po kawałku jest bolesną. (Orzeszkowa, E., 1954, s. 34-35) [wyróżn. A. B. i A. G.-K.]**

W tym samym liście Orzeszkowa wspominała o zaczętej właśnie powieści, planowanej początkowo jako złożona z czterech części, z których już pierwsza miała obejmować około 40 arkuszy (ostatecznie, w październiku tegoż roku, określiła objętość utworu na 120 arkuszy w podziale na 3 tomy; Orzeszkowa, E., 1954, s. 39). Obszerny i ambitnie zakrojony tekst sprawiał

⁹ Postawioną przez Antoniego Chojnickiego tezę o finansowym podłożu rozluźnienia się kontaktów pisarki z Sikorskim, odmalowywanym przez badacza jako „wyzyskiwacz-wydawca” (Chojnicki, A., 2009, s. 112), należy chyba uznać za nieuprawnioną wobec braku poparcia w znanych dokumentach (zob. również Skorupa, E., 2019, s. 136). Wspomnienia bliskich Sikorskiego – zięcia Edmunda Jankowskiego i wnuczki, Janiny z Sikorskich Klemensiewiczowej – ukazują go natomiast jako „Jowisza”, człowieka inteligentnego, sumiennego i niezwykle pracowitego, ale także bardzo wymagającego, który „swą władzę patriarchalną nieraz wykonywał despotycznie” (Jankowski, E., cyt. za: Klemensiewiczowa, J., 1961, s. 14–15).

jej wiele kłopotów, jak przyznawała: „Trudności mam wielkie i niekiedy całą godzinę siedzę rozmyślając nad papierem.” (Orzeszkowa, E., 1954, s. 36). Szlifowanie i doskonalenie tekstu trwało jeszcze do lipca 1869 roku. Subtelna, choć wyczuwalna presja warszawskiego redaktora, wyrażająca się nie tyle w bezceremonialnym kreśleniu rękopisu, ile w sugerowaniu wyższości własnego światopoglądu i gustów estetycznych, zdaje się wyrażać w tych pojednawczych słowach autorki: „Jestem prawie pewna, że powieść ta podoba się Panu – a przecież znam i gust, i przekonania Pana.” (Orzeszkowa, E., 1954, s. 36). To „zagłądanie przez ramię” młodemu twórcy już na etapie kreacji skłania do przypuszczenia, że w przewidywaniu reakcji swojego pierwszego czytelnika musiał on dokonywać wyborów nierzadko o charakterze autocenzury.

Przykładem takich zmian dokonywanych przez autorkę podczas tworzenia tekstu jest prezentowany autograf – zachowany rękopis środkowego fragment piątego rozdziału z pierwszej części. Doskonale obrazuje on etap kształtowania się utworu, nazywany przez samą pisarkę w liście z 1 (13) maja 1872 roku „procesem kompozycyjnym” (Orzeszkowa, E., 1954, s. 70). Dzięki analizie autografu możemy obserwować pracę nad krystalizowaniem się tekstu powieści, prześledzić niewielkie zmiany układu fabuły, poznać sposoby budowania scen, tworzenia portretów postaci, konstruowania opisów. Skreślenia poczynione ręką Orzeszkowej jeszcze w trakcie pisania świadczą o trudnych indywidualnych wyborach pisarki, kolejnych redakcjach tego samego fragmentu, kształtowaniu się języka i stylu. Dokonywane „na gorąco” poprawki, zmiany form gramatycznych wyrazów przez nadpisywanie końcówek, zastępowanie jednych epitetów innymi świadczą, że już w tak wczesnym okresie ukształtował się sposób pracy autorki z tekstem przez tworzenie zdań w trakcie ich zapisywania. Bardzo podobną postać będą miały późne rękopisy, na przykład opracowany przez Magdalenę Kreft urywek (osiem kart) planowanej, a nigdy nieukończzonej powieści [*Dziwacy*], datowany przez nią na jesień 1892 roku. Analizując zamieszczony w nim krótki opis lasu, badaczka podsumowuje:

Warto przy tym odnotować, że trzecia stronica rękopisu, zawierająca ów opis, to najbardziej pokreślony przez autorkę fragment tekstu. Widać, że rodził się on w niemałych „bolach” i że Orzeszkowa wielokrotnie zmieniała zamiar tak co do wyliczanych gatunków, jak i co do szczegółów opisu oraz ujęć składniowo-stylistycznych. (Kreft, M., 2013, s. 483)

Zachowany fragment autografu *Pana Graby* również zawiera liczne skreślenia – pojedyncze i znaczniejsze, które obejmują większe partie tekstu oraz zmiany oznaczone jako skreślenia wyrazów, wyrażeń, zwrotów (np. ulubieniec jego lokaj z{+ e} {- rodzajem naj} zdumieniem patrzył nań; patrzeć musi na chyżą {- śnieżną} gazellę) i całych zdań, skreśleń w skreśleniu (np. ~~Nie marzyłam nigdy – ale wiele razy~~), wstawienia i nadpisanie nad skreśleniami (np. czoło {↑po}rane zmarszczkami; a Kamilla{- na}{↑u} nóg jej). Jest to utrwalony na papierze zapis tekstu w trakcie jego powstawania. Autorka staje się w tym momencie także

własnym redaktorem. Poprawia tekst, aby wygładzić styl, usunąć powtórzenia albo elementy, które mogłyby przeszkadzać w lekturze lub wzbudzać w czytelniku nawet wątpliwości. Z porównania autografu i pierwodruku prasowego można bowiem wywnioskować, że Orzeszkowa nie kieruje się jedynie dążeniem do doskonałości artystycznej – niektóre zmiany prowadzą do złagodzenia wymowy scen, a zatem do wyeliminowania treści trudnych do zaakceptowania przez współczesnego jej czytelnika.

Opracowany fragment rękopisu zawiera trzy kolejne sceny. Pierwsza to wizyta zapoznawcza pana Graby u pani G., matki Kamilli, druga to rozmowa pana Graby z lokajem, trzecia zaś to podglądanie przez Grabę i jego współtowarzyszy dwóch rozmawiających w ogrodzie kobiet: matki i córki. Kurtuazyjny dialog pana Graby z panią G. odbywa się we wnętrzu jej salonu, zaś scena wydawać by się mogło niczym nieskrępowanej rozmowy matki z Kamillą (w trakcie której dziewczyna czuje się na tyle swobodnie, że zakłada intymny, domowy strój, przybiera niewymuszoną pozę i odsłania ramiona) – na zewnątrz, w przydomowym ogródku, traktowanym jako miejsce prywatne, osłonięte murami domów i roślinnością. Dwie kobiety są tutaj upozowane jak na obrazie lub na fotografii. Ważną rolę w budowaniu atmosfery tej sceny odgrywa światło księżyca, który „bladawo rozświecał ogródek”, podkreślając plastyczność, a zarazem teatralność nocnej scenerii.

Rozbudowana w rękopiśmiennej wersji scena rozmowy matki i córki, pełna patetycznych kwestii i intymnych wyznań, w wersji późniejszej, drukowanej, zostaje okrojona do opisu kobiecych postaci w oświetlonym księżycem ogrodzie – opisu, który odwołuje się do emocji czytelnika i do zmysłów podglądających je męskich bohaterów. Kontrastujący z sielskim spokojem rodzinnej relacji szeptany dialog mężczyzn, którzy rozplývają się w zachwytach nad urodą Kamilli, zostaje z kolei rozbudowany (na przykład o ukonkretniające porównanie bohaterki do słynnej dziewiętnastowiecznej piękności, tancerki i awanturnicy Loli Montez). Następuje tu wyraźne skrócenie długich, przepełnionych patosem wypowiedzi na rzecz żywego dialogu, krótkich, szybkich ripost (choć Henryk Sienkiewicz zarzucał autorce nieumiejętność realistycznego i barwnego oddania języka rozbawionych mężczyzn¹⁰). Te dwie skrajnie różne sceny mają pokazać odmiennność, a zarazem obcość dwóch osobnych światów:

¹⁰ W recenzji zamieszczonej na łamach „Wieńca” (22, 25, 29 października 1872 roku, nr 85-87, rubryka *Przegląd literacki*: „*Pan Graba*”). Powieść p. Elizy Orzeszkowej) Sienkiewicz pisał: „Takie zebrania hulaszce nocne, przy świetle lamp, przy rozłożonych zielonych stołach, przy brzęku złota i kieliszków, w towarzystwie wyłącznie męskim, zatem i swobodniejszym, dają obfity materiał dla opisów. Na sennych poblądłych czuwaniach i wrażeniach gry twarzach, ostrzejsze kany namiętności występują wyraźniej. Pewna rozbujalność towarzysząca takim posiedzeniom, efektowne łamanie się światła i cieniów, rozgwar brzmiący w jednych salach i obok siebie cicha, senna, niewinna spokojność przyległych kobiecych pokoi, tworzą obrazy z natury wymagające barwistego, a przy tym energicznego języka. W tych miejscach język autorki cokolwiek za błady.” („*Pan Graba*”. Powieść p. Elizy Orzeszkowej. W: Sienkiewicz, H., 1951, s. 179).

wymieniających zwierzenia kobiet i oglądających/podglądających je mężczyzn¹¹. Do innych drobnych, ale znaczących poprawek należy usunięcie wzmianki o przeglądanych przez Grabę ogłoszeniach gazetowych farbowania włosów i wąsów – być może z obawy przed zbyt wczesnym zdemaskowaniem bohatera, które następuje dopiero w pierwszym rozdziale części drugiej¹², gruntownie przerobionym przez niezadowoloną z pierwotnej wersji Orzeszkową. Istotna wydaje się też zmiana sposobu zwracania się do służącego z: „Michale!” w rękopisie na: „Michasiu!” w pierwodruku. Bardziej oficjalna lub bardziej familiarno-lekceważąca forma zdrobnienia niuansuje stosunek do służby i wyraża podległość lokaja wobec pana Graby. Świadomym zabiegiem wydaje się także zamiana osoby wypowiadającej cytat z jednej z arii operetkowych: „Pij wino czerwone, kochaj cudzą żonę” pod koniec autografu – w rękopisie urywek z arii zostaje zaśpiewany przez Tozia Słabeckiego, w pierwodruku zaś przywołuje go już Kalikst, w nieco rozszerzonej i ironicznej postaci: „pij wino czerwone, kochaj cudzą żonę, a będziesz wzorem cnotliwego człowieka – odparł Graba i pożegnał gości”. Zabieg ten ma zapewne służyć konsekwencji w budowaniu charakteru bohaterów powieści – nieco cyniczne słowa lepiej pasują do demonicznego protagonisty-szulera, który świadomie wykpiwa zasady moralne, niż do naiwnego młodzieńca o słabej woli i dobrym sercu. Najprawdopodobniej przez wzgląd na obowiązujące konwencje obyczajowe autorka zdecydowała się na wykreślenie całych partii tekstu, dokonując swoistej autocenzury. Orzeszkowa ostatecznie zrezygnowała z obszernego dialogu matki i córki na temat uczucia i obowiązku, który ukazuje niespotykane silny, mroczny charakter młodzietkiej bohaterki i stanowi zapowiedź przyszłego dramatu („– Nienawidzić nie trzeba – odparła Matka – ale tylko litować się i przebaczać. / – Jak to – zawołała głośno prawie Kamilla – jeślibym była zawiedziona i oszukana[,] miałabym tylko litować się i przebaczać! O nie[,] Matko! nienawidziłabym i mściłabym się...). Dwa dialogi – kobiet i mężczyzn – w rękopisie zamyka wymowny kontrast. „Wpijający spojrzenia” w

¹¹ Opozycja „męskie / kobiece” często będzie się pojawiać u współczesnych Orzeszkowej, więcej mówiąc zresztą o recenzentach niż o autorce. Cytowany już Sienkiewicz z aprobatą stwierdzał, że zarówno pomysł *Pana Graby*, „jak i sposób pisania, [...], mniej jest kobiecy niż innych naszych autorek”, a przedstawiciel kolejnego pokolenia, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, z perspektywy czasu tak oceniał całość jej osiągnięć: „Mówiła [Orzeszkowa – uzup. A. B. i A. G.-K.] o rzeczach wzniosłych i idealnych bez babskiego patosu, babskiej emfazy, babskiego gadulstwa...” (Przerwa-Tetmajer, K., 1907, s. 469).

¹² Zgodnie z zasadą stopniowego budowania suspense, w tomie pierwszym autorka ograniczyła się do opisu elegancji i atrakcyjności fizycznej bohatera, sugerując jedynie pewne jego niepokojące cechy czy to komentarzem odnarratorskim („Wnosząc z powierzchowności, mógł on mieć lat trzydzieści, ale mógł też mieć i pięćdziesiąt. Włosy i usta miał młodzieńcze, cerę twarzy starca, oczy to młodzieńca, to starca na przemian.” – część pierwsza, rozdział pierwszy), czy też dwuznacznymi uśmieškami lokaja („Szczególniej przy wzmiance o czarnych jak smoła włosach pana Graby w gardle lokaja ozwał się dźwięk podobny do stłumionego chichotu.” – część pierwsza, rozdział siódmy), pozwalając mu na demonstracyjne zdjęcie maski przed wstrząśniętą żoną w poranek po ślubie („miewałem troski i włosy mi posiwiały. [...] Biegli fryzjerzy dostarczyli mi farby do włosów, pod którą zniknęła siwizna [...]” – część druga, rozdział pierwszy).

zachwycającą postać niewinnej dziewczicy panowie nie słyszą wypowiedzianych przez nią słów, upajają się jedynie zmysłowym pięknem jej nagich ramion i czarnych warkoczy, podczas gdy: „Po zamyślonym jej czole igrały księżycowe promienie[,] a na ustach rysował się wyraz energii i dumy[,] z jaką wymawiała straszny w dziewiczych ustach wyraz: – Nienawidziłabym!”. Do tego przekazu autorka powróci jednak w pierwodruku prasowym powieści (i późniejszych jej wersjach), wkładając pełne pasji słowa w usta swojej bohaterki dopiero w połowie drugiego tomu: „O, nienawidzę cię, nienawidzę cię całą nienawiścią, do jakiej zdolna jest pierś oszukanej, złamanej, zdeptanej kobiety!” (część druga, rozdział siódmy). Takie przesunięcie uznać można jednak również za dobrze przemyślany chwyt artystyczny, polegający na stopniowym budowaniu napięcia w utworze, kiedy długo skrywane gniew i nienawiść, uwolnione w czasie emocjonalnego wybuchu, stają się zaskoczeniem tak dla dziewiętnastowiecznego czytelnika, jak i dla tytułowego bohatera powieści („Graba słuchał ją osłupiały, twarz jego wykrzywiła się strasznie nerwowym drżeniem.”). Na pewno jednak zdolność do odczuwania równie destrukcyjnych namiętności przez postać z założenia pozytywną i godną współczucia – kobiety, która miała za zadanie przede wszystkim swoim wyglądem i zachowaniem uatrakcyjnić świat zdominowany przez mężczyzn, spełniając się głównie w roli żony, matki, opiekunki i czulej towarzyszki – nie mogłoby się spotkać z aprobatą Sikorskiego, zwolennika prozy tendencyjnej. W przeciwieństwie do niego Orzeszkowa już w swoich wczesnych powieściach dążyła do możliwie wiernego oddania obrazu rzeczywistości, zakładając przy tym, że obraz ten jest budowany na podstawie indywidualnego gustu i niepowtarzalnego doświadczenia twórcy, formowanego zarazem przez swoje środowisko i epokę. To samo doświadczenie i upodobania, połączenie indywidualności i uniwersalności, kształtują również odbiorcę i wpływają na recepcję dzieła. Jak pisała w czasie intensywnej pracy nad pierwszymi częściami *Pana Graby*, w liście z 23 lipca (starego stylu) 1868 roku:

autor musiał żyć między ludźmi i poznawać ich, a tchnienie pokolenia, w którym zrodził się i żyje, musiało go ogarnąć. To więc zdanie swoje, sąd, smak i to tchnienie społeczne wkłada on w swoje pisma. Według stopnia talentu i dojrzałości talentu mogą być w nim większe lub mniejsze usterki, wady, błędy – aleć w każdy razie będzie to rzecz wysnuta z ludzkiego ducha, który myślał, cierpiał, pracował. Te same wreszcie błędy i usterki wydadzą się ujemną stroną dla jednych, a dodatnią dla drugih. Jedni lubią styl kwiecisty, inni surowy; dla jednych powabnym jest w powieści humor, dla drugih sentyment; zjawiska psychologiczne podpadają tysiącom najróżniejszych sądów: każdy inaczej czuje, więc inaczej wyobraża sobie uczucia innych. (Orzeszkowa, E., 1854, s. 34).

De gustibus non est disputandum zdaje się powtarzać pisarka, walcząc o twórczą niezależność i możliwość decydowania o ostatecznym kształcie swoich utworów. Równocześnie jednak na etapie kreacji ciężko nad tekstem pracuje, starając się nadać mu jak najlepszą formę.

Omówione powyżej pokrótce poprawki: zmiany szyku, uproszczenia fraz, eliminowanie błędów i powtórzeń, zamiana wyrazów na synonimiczne, dokonywanie skrótów w partiach dialogowych i opisach to tylko niektóre z utrwalonych na kartach zachowanego rękopisu *Pana Graby* sposobów doskonalenia tekstu, obrazujące warsztat pisarski młodej Orzeszkowej.

BIBLIOGRAFIA

Borkowska, Grażyna (1996). *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN Wydawnictwo.

Chojnacki, Antoni (2009). *Orzeszkowa i wydawcy. Literaturoznawstwo* 1/2009, s. 109-121
[http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka-r2009-t1_\(3\)/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka-r2009-t1_\(3\)-s109-121/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka-r2009-t1_\(3\)-s109-121.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka-r2009-t1_(3)/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka-r2009-t1_(3)-s109-121/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka-r2009-t1_(3)-s109-121.pdf)
[dostęp: 31 marca 2021]

Klemensiewiczowa, Janina (1961). *Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich z XIX wieku*. Wrocław: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich – Wydawnictwo.

Kreft, Magdalena (2013). *[Dziwacy]. Fragment nieukończonej powieści Elizy Orzeszkowej*. Oprac. Magdalena Kreft. *Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza*, Rocznik VI (XLVIII) 2013, s. 437–499. DOI: 10.18318/WiekXIX2013.24.

Orzeszkowa, Eliza (1954). *Listy zebrane. Tom I. Do redaktorów i wydawców: Józefa Sikorskiego, Gebethnera i Wolffa, Franciszka Salezego Lewentala, Wacława Makowskiego, Erazma Piltza, Stanisława Posnera*. Do druku przygotował i komentarzem opatrzył Edmund Jankowski. Seria: *Listy zebrane* pod redakcją Jana Baculewskiego. Wrocław: Zakład im. Ossolińskich. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.

Orzeszkowa, Eliza (1868-1869). *Pan Graba* [rękopis fragmentu autografu powieści]. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN: Archiwum Elizy Orzeszkowej. Rkps 14.

Orzeszkowa, Eliza (2020). *Publicystyka społeczna. Tom I: Myślenie obywatelskie, Żydzi, kwestia kobieca*. Wybór i wprowadzenie Grażyna Borkowska. Opracowanie edytorskie Iwona Wiśniewska. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Przerwa-Tetmajer, Kazimierz (1907). *Eliza Orzeszkowa*. *Tygodnik Ilustrowany* 23/1907, s. 466-469.

Sienkiewicz, Henryk (1951). „*Pan Graba*”. *Powieść p. Elizy Orzeszkowej*. *Wieniec* 85–87, z 22-29 X 1872. W: H. Sienkiewicz, *Dzieła*. Wydanie zbiorowe pod red. Juliana Krzyżanowskiego. T. 45. *Szkice literackie*, s. 175-192. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Skorupa, Ewa (2019). *Orzeszkowa prywatnie. Droga ku suwerenności na podstawie korespondencji z wydawcami*. *Sztuka Edycji*, 1/2019, s. 131–138. DOI: 10.12775/SE.2019.0013.

Słownik języka polskiego (1861). Tom 1-2. Do podręcznego użytku wypracowany przez Aleksandra Zdanowicza, Michała Bohusza Szyszkę, Januarego Filipowicza i in. Wilno: Wydany staraniem i kosztem Maurycego Orgelbranda. (tzw. „Słownik wileński”: <https://eswil.ijp.pan.pl/index.php>)

Święćkowska, Teresa (2018). *Kochani krwiopijce. Własność literacka i prawo autorskie w XIX-wiecznej Polsce*. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS.

Wiśniewska, Iwona (2014). *Kalendarium życia i twórczości Elizy Orzeszkowej. Tom I: 1841-1896*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN Wydawnictwo.

Nota językowa

Aby ułatwić lekturę tekstu rękopisu, uwspółcześniono pisownię: zmodernizowano zapis pisowni *y* oraz *j* na *i* (np. *djabli* → *diabli*, *energja* → *energia*, *komedya* → *komedja*, *pensyi* → *pensji*, *uliberyowany* → *uliberiowany*), a także spółgłoski *z* na *s* (np. *ztamtąd* → *stamtąd*, *francuzki* → *francuski*, *mężkie* → *męskie*). Zastosowano współczesną formę skrótu *i t.d.* → *itd.*,

pozostałe skróty rozwijano w nawiasach kwadratowych: *p[ani]*, *Teodo[ra]* *Słabe[ckiego]*, *mieszkan*.¹³ (→ *mieszkań[ców]*), *Nadrz[ecznej]*.

Zmodernizowano również pisownię łączną i rozdzielną wyrazów (np. *jakto* → *jak to*, *ktoby* → *kto by*, *niemasz* → *nie masz*, *przedemną* → *przede mną*, *zwolna* → *z wolna*; *pół głosem* → *półgłosem*, *dla czegoż* → *dlaczegóż*, *to też* → *toteż*, *z za* → *zza*).

Zgodnie z współczesną normą dokonano zmian w zakresie fleksji, modernizując końcówki narzędnika przymiotników i zaimków rodzaju nijakiego w liczbie pojedynczej *-em* i męskoosobowego w liczbie mnogiej *-emi* (np. *jakiem* → *jakim*, *letniem* → *letnim*, *krótkiem* → *krótkim*, *osrebrzonem* → *osrebrzonym*, *trafnem* → *trafnym*).

Zmodernizowano także interpunkcję, zwłaszcza anachroniczny zapis kwestii dialogowych, wydzielając je myślnikami (myślnik uzupełniano w miejscu zakończenia kwestii bohatera i rozpoczęcia komentarza narratorskiego lub stosowano go zamiast użytego tam przecinka albo średnika). Aby zasygnalizować oszczędną interpunkcję Orzeszkowej, przecinki użyte zgodnie z dzisiejszymi normami przestankowania logiczno-składniowego ujęto w nawiasy kwadratowe, pozostawiając przypadki interpunkcji podwójnej w funkcji retorycznej. Omyłki pisarki pozostawiono, oznaczając je komentarzem edytorskim „[sic!]” (z *mrugnienciem, a czytania to nigdy we mnie ~~też~~ nie obudzały marzenia*).

Nie poprawiano pisowni w przypadkach, w których nosi ona wyraźne cechy wymowy kresowej lub form charakterystycznych dla autorki. Zachowano zatem oboczność samogłoski *ó – o* (*cós, dlaczegóż, spójrzała, ostróżna*), przypadki *é* pochylonego (*kobiéta, nie masz*); podwojenie spółgłoski w wyrazach pochodzenia obcego (*gazellę, Kamilla, Kamillko*,) oraz formy archaiczne lub bliskie oryginalnemu językowi zapożyczenia (*penioar, tytuniowy, zobaczemy*). Pozostawiono również charakterystyczne postaci wyrazów: *najuporniej, orzuciła, obudzały, patrzeć, zakolacę*, oraz archaiczną formę biernika liczby pojedynczej rzeczownika i przymiotnika rodzaju żeńskiego oraz zaimka osobowego (*czarną suknią, jedną rękę, mię*), a także dużą literę zastosowaną w celu wyrażenia szacunku (*Jaśnie Panie, Kościół, Matka, Ojciec*). W przypadku, gdzie był to jedynie zwyczaj językowy, wielką literę zamieniano na małą (jak w rzeczownikach: *Boa* → *boa*, *Dziennik* → *dziennik*, *Guwernantką* → *guwernantką*, *Pan* → *pan*, *Pani* → *pani*, *Panna* → *panna* oraz w zaimkach: *Ci* → *ci*, *Ciebie* → *ciebie*, *Cię* → *cię*, *Waszą* → *waszą*). Zachowano wyróżnienia odautorskie, oddane zamiast podkreślenia rozstrzeloną czcionką.

¹³ Przykład charakterystycznego w XIX wieku tworzenia skrótów po zakończeniu sylaby, bez zaznaczenia znaku diakrytycznego w funkcji zmiękczenia.

W tabeli *Redakcje tekstu powieści – różnice między autografem a pierwodrukiem prasowym* podano ostateczną wersję autografu bez oznaczeń edytorskich (poza rozwinięciem skrótów i numeracją kart).

Zachowany brulion *Pana Graby*¹⁴, skreślony czarnym atramentem ręką Elizy Orzeszkowej na gładkim, nieco pożółkłym papierze, obejmuje osiem kart zapisanego tekstu, pozostałe karty paginowane (k. 3 i 4) i niepaginowane (k. 3v. i 4v., k. 6v.) są puste. Na rękopisie nie ma śladów poprawek innych osób, a jedynie odnotowana przez bibliotekarzy ołówkiem numeracja stron oraz ołówkowe adnotacje wydawcy, Ludwika Brunona Świdorskiego na karcie 5: „Karty z Pana Graby” oraz na górze strony oznaczonej „k. 9”, gdzie czerwonym ołówkiem kopiowym napisano prawdopodobnie liczbę „11”.

W pierwodruku fragment ten został opublikowany po zmianach w „Tygodniku Romansów i Powieści” jako część końcowa odcinka w numerze 46 pisma z 1(13) listopada 1869 roku (s. 548-549) i początkowa w numerze 47 z 8(20) listopada 1869 roku (s. 569-572).

¹⁴ Opis bibliograficzny zawiera następujące informacje o rękopisie: „Rps. nr. 14/ Pol. (1868) [dopisek w nawiasie ołówkiem] pap. k. 12 + 1 k. ochr. 22 x 17,6 i mniej. Na k. och[ronnej] pieczęć T[o]w[arzystw]a [im. Elizy] Orzeszkowej w W[arsza]wie oraz ręką L[udwika] B[runona] Świdorskiego: „1868 „Pan Graba” (fragment)”/ [Eliza Orzeszkowa: Pan Graba.]/ Fragmenty rozdziału V wyd. Drogoszewskiego[*] (z opuszczeniami i zmianami)/ Fragment 1. Incipit:] „Zaprzeczać Pani byłoby...” [itd. explicit: „]z zamyślenia wyrwać nie mogła.” [Fragment 2. Incipit:] „Nadszedł wieczór.” [Explicit: „]rozplynęły się w dali w końcu ulicy Nadrzeczej.”/ Druk: „Tygodnik Romansów [i Powieści] 1869”, a osobno: Lwów 1872 (Korbut, st[r.]. 122 t. IV). Ze zmianami drukowane”. Na odwrocie karty pieczęć Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie oraz Archiwum Elizy Orzeszkowej (AEO) w IBL PAN; dopisek ołówkiem: 23 „Pan Graba” 1868 (Fragment).

*Chodzi o wydanie *Pism Elizy Orzeszkowej* pod redakcją Aurelego Drogoszewskiego i Ludwika Brunona Świdorskiego, t. 1-24, Warszawa 1937-1939.

Kursywa – wyrazy obce,

Antykwa rozstrzelona – podkreślenia

Pogrubiona czcionka (bold) – fragmenty występujące tylko w rękopisie, pominięte w pierwodruku

Tekst autografu

[k. 1] – Zaprzeczać panu byłoby z mej strony fałszywą skromnością śmieszną zawsze {+ a najśmieszniejszą} w moim wieku. Uznaję za prawdę to[,] coś mi {+ pan} powiedział[,] przyznając mu wzajem wielką znajomość {– ludzi} odcieni towarzyskich i {↑dobry} smak połączony z trafnym zapatrywaniem się na {...} rzeczy.

Powiedziała to z godnością[,] ale i bardzo przychylnym spójrzeniem.

{– O, jakże wielkim znawcą serc ludzkich był pan Kalikst Graba! W ~~samej głębi~~ duszy Kamilli wyczytał jej wielką i wyłączną miłość dla Matki – a w duszy Matki odkrył dumę i majestat wspomnienia lat w świetności przebytych.}

Jeszcze[*e*] chwil kilka trwała rozmowa – nareszcie Graba wstał i powiedział:

– Zapominam się tu i {– nad} utrudzam panią wizytą[,] która jak na pierwszą jest zbyt długą. {– Odważam się jednak} Proszę jednak panią na przyszłość o pobłażliwość[,] bo jeśli pani pozwoli {+ na to[,] przyjdzie mi} często przychodzić tu i zapominać się. {– będę.}

– I owszem – odpowiedziała pani G. – szczerze i raz na zawsze pana proszę[,] abyś mię odwiedzał[,] ile razy {– j} {+ i} jak na długo tylko zechcesz. {– i o ile tylko korzystał}

– A gdy już bardzo pani dokuczę – żartobliwie dodał p[an] Graba – wypędzisz mię pani. Nie obrażę się za to[,] ale tylko wkrótce [k. 1v.] {– i} znowu do jej drzwi zakoląć z pytaniem[,] czy można.

Potem pocałował z rodzajem czci {+ Jej} rękę {– pani G. i wyszedł} i wyszedł.

Pani G. po wyjściu gościa długo siedziała na kanapie niezwykle zamyślona.

A p[an] Graba {+zaledwie} znalazł{– szy} się w swym letnim mieszkaniu upadł {– na mi} raczej niż usiadł na miękkim{– m} fotel i zaczął śmiać się tak głośno i długo[,] że aż ulubieniec jego lokaj z{+ e} {– rodzajem naj} zdumieniem patrzył nań[,] stojąc na progu.

– Na honor! bawi mię ta komedia! – zawołał do siebie pomiędzy dwoma wybuchami śmiechu.

Znowu śmiał się i znowu zawołał[:]

– Ależ[,] bo {– śl} dziewczyna {– !} śliczna[,] na honor[,] i warta całego tego zachodu!

Potem przestał śmiać się[,] {– i} {+ zamyślił się i[,] mrugając nerwo[wo] lewym okiem[,] rzekł do siebie ciszej... {– z mrug{↑nienciem [*sic!*]}}

– O[,] panie Grabo, jakże ty znasz serca ludzkie!...

Zdjął tużurek i wygodnie położył się na sofie[,] i wziął do ręki francuski dziennik[,] i na czwartej stronnicy szukał ogłoszeń o sposobach farbowania włosów i wąsów, utrzymywania zębów itd. {– Niez znalazł} {+ Gdy przeczytał to} czego szukał, ziewnął i klaskając w ręce[,] zawołał[:]

– Michale!

[k. 2] Na progu pojawił się zielono ubrany lokaj.

– Pójdiesz {– zaraz} natychmiast – mówił mu pan jego – do pana ordynata Zrębskiego, Stanisława Kłońskiego i Teodo[ra] Słabe[ckiego] i powiesz tym panom, że proszę ich[,] aby odwiedzili mnie dziś wieczorem w moim letnim mieszkaniu.

Lokaj miał odchodzić – p[an] Graba odwołał go.

– Idąc Złotą ulicą[,] zajdź do mego mieszkania i przynieś stamtąd kilka butelek węgierskiego i trzy pudełka cygar: Hawanna, Dos Amigos i Trebucos¹⁵.

– A karty czy będą potrzebne[,] Jaśnie Panie? – spytał lokaj.

– W tym mieszkaniu nie masz mi nigdy wspominać nawet o kartach; rozumiesz?

– Rozumiem[,] Jaśnie Panie.

– A jeśliby ciebie ktokolwiek z mieszkań[ców] tego błękitnego domu[,] co tu obok jest[,] pytał[,] co robię, gdzie bywam i kto u mnie bywa – {– mil} jesteś niemy od urodzenia, rozumiesz?

– Rozumiem, Jaśnie Panie.

– Teraz możesz iść.

Lokaj wyszedł i {– przed} w połowie ulicy Nadrz[ecznej] spotkał piękną[,] czarno ubraną pannę[,] idącą z pośpiechem ku [k. 2v.] błękitnemu domowi. Spójrzała na niego mimochodem, zrazu jakby zdziwiła się trochę[,] ale potem rzuciła okiem na dom zielony i zrobiła głową taki ruch[,] jakby się już domyśliła[,] co w ich sąsiedztwie robił {– lok} uliberiowany lokaj.

Sługus poszedł w swoją stronę po towarzyszków, wino i cygara dla pana Graby[,] a piękna panna wbiegła więcej jak weszła do ogródka błękitnego domu.

Wkrótce {– na} {+ w} pokój{↑ach} jego rozlegał się wesoły głos Kamilli.

– Mateczko, droga Mateczko[,] otóż jestem tutaj!

¹⁵ Hawanna, Dos Amigos i Trebucos (właśc. Habana, Trabucos) – marki kosztownych cygar, sprowadzanych z Kuby. Trabucos (hiszp. *trabuco* ‘garłacz’) pod koniec wieku XIX uważano za małe i dość łagodne, słynęły z dobrej jakości.

– A to prawdziwy dzień niespodzianek – odrzekła pani G. – anim przypuszczała[,] że przyjdiesz dziś do mnie.

– Dlaczegoż dzień niespodzianek? alboż była jeszcze jaka?

– {– W tej} Przed chwilą wyszedł stąd pan Kalikst Graba. Oddał mi długą wizytę.

{– – Już} Kamilla {– w czasie tych słów Matki} stała na środku pokoju z kapeluszem i okryciem w ręku – usłyszawszy imię pana Graby[,] odwróciła się szybko[,] aby położyć kapelusz na stole i karminowo się zarumieniła.

Pani G. znać spostrzegła to – bo humor jej z wesołego[,] {↑ja}kim był przed chwilą[,] stał się ni{↑eco} chmurnym – i nawet jedynaczka długo ją z zamyślenia wyrwać nie mogła.

[k. 5] Nadszedł wieczór, dwie kobiety po wypiciu herbaty siedziały według swego zwyczaju w ogródku, pani G. na ławeczce[,] a Kamilla {– na} {↑u} nóg jej na niskim stołeczku. {– Mł Młody} {+ Nowy} księżyc[,] wypływając zza drzew[,] bładowo rozświecał ogródek {– a na} i na osrebrzonym tle zieleni uwydatniał {+ dwie} malowniczo ugrupowane postacie. {– kobiece.} Młoda dziewczica ufna w cienie wieczoru i w samotność macierzyńskiego mieszkania zdjęła z siebie surową¹⁶ czarną suknią[,] w jaką ubierała się zwykle[,] a smukłą i giętką swą kibić orzuciła lekkim okryciem z białego muslinu. {– z pod którego} Krucze warkocze jej uwolnione z więzów {– orzuciły} wiły się jak grube i czarne w {↑ę} że m {↑i}ędzy osrebrzonymi fałdami penioaru¹⁷ – jedną rękę oparła na kolanach Matki {– i szeroki} tak[,] że szeroki rękaw opadając[,] odsłaniał przedziwnego kształtu ramię. Matka i córka rozmawiały z sobą półgłosem. {– bo choć nie bały się[,] przychodziło im na myśl[,] aby mogły być podsłuchanymi – cisza i uroczystość}

– Powiedz mi Kamillko – mówiła pani G. – jaka to znajomość twoja z panem Grabą?

– Bardzo prosta, moja Matko – odpowiedziała dziewczica – i w kilku [k. 5v.] słowach można ją opowiedzieć. Pan Graba był dwa razy na pensji u Matyldy W. i ja towarzyszyłam jej przy wizycie według zwyczaju. Raz mówiliśmy ze sobą zaledwie słów kilka, dziś rozmawiałam z nim dość długo. Wydał mi się człowiekiem bardzo przyzwoitym[,] a nawet miłym[,] a najbardziej podobało mi się poszanowanie[,] z jakim mówił o związkach rodzinnych i czułość[,] jaką okazuje Matyldzie.

Milczenie trwało chwilę – pani G. rzekła w końcu po krótkim wahaniu.

– Kamillo, ty przede mną nigdy byś nic nie ukryła?

Dziewica żywo podniosła głowę i wlepiła zdziwiony wzrok w twarz Matki.

¹⁶ Surowy – tu: skromny, niewyróżniający się, bez ozdób.

¹⁷ Penioar (a. peniuar, z fr.) – rodzaj cienkiego szlafrocza lub kaftanika, okrycie przeznaczone do noszenia w sypialni, przy czesaniu i myciu.

– Ja – rzekła ze zdumieniem i wyrzutem – ja, moja Matko, mogłabym cokolwiek ukrywać przed tobą? jak mogłaś to przypuścić? {↑al}bożeś zawsze nie była najlepszą, najpobłażliwszą przyjaciółką moją?

– O tak, tak – {– rzekła} {+ odpowiedziała} pani G. miękko[,] kładąc dłoń na głowie córki – wiem[,] żeś ufna i prawa[,] toteż {– powiedziałam} zapytanie moje było tylko spowodowane rodzajem obawy zbytcej może – ale macierzyńskiej.

[k. 6] – Obawy[,] moja Matko? i o cóż się obawiasz?

– O ciebie – dziecko.

– O mnie? alboż niebezpieczeństwo jakie mi grozi? alboż zaszło coś nowego?

– Kamilko, – powiedz mi – czy nie przychodziło ci na myśl[,] że pan Graba zajął się tobą?

{– Mi}Po tym pytaniu milczenie trwało parę sekund[,] a po nim ozwała się odpowiedź dziewczyny tak cicha[,] że tylko ucho Matki dosłyszeć ją mogło.

– Nie myślałam o tym – ale teraz[,] gdy pomyślałam[,] zdaje mi się[,] że tak jest.

– Otóż i mnie się zdaje[,] że tak jest – mówiła Matka pochylona nad samym uchem dziewczyny – i dlatego[,] że mi się tak zdaje[,] lękam się o ciebie.

– Mateczko, {– o cóż się} czegoż się lękasz? powiadają przecież[,] że miłość to szczęście?...

– wypłynął znowu z ust dziewczyny cichutki szept.

– Czyś ty[,] Kamillo[,] myślała[,] kiedy nad tym długo, poważnie?

Dziewica milczała minutę jakby zbierając myśli – potem silniej przytuli{↑iła} się do {– piersi} Matki i zaczęła swą spowiedź tak cicho[,] że gdyby listki lip[,] pod którymi siedziała[,] {– mogły słyszeć} {– miał} posiadały dar słuchu[,] usłyszeć by jej nie mogły.

[k. 6 v.] {– – Mateczko ~~moja~~ – słyszałam nieraz[,] jak towarzyszki, koleżanki moje i te[,] które kończyły zakład i te[,] które go opuściły[,] sobie wzajem i mnie opowiadały marzenia swoich ser[c]. Dziwiłam się im[,] bo ~~ona~~ sama nigdy tak[,] jak one nie marzyłam. Czytywałam też nieraz w książkach o miłości – a czytania to [sic!] nigdy we mnie ~~też~~ nie obudzały marzenia. Nie ~~marzyłam nigdy – ale wiele razy~~ Dlaczego tak jest było? Myślę nad tym i ~~myś~~ sądzę[,] że dlatego[,] iż od dzieciństwa całe ~~uczucia mego~~ serce moje zajęte było miłością dla ciebie[,] Matko[,] i miłość ta wystarczała mi zupełnie – była mi tym[,] czym słońce i rosa ~~dla~~ są dla kwiatów. Więc nie pragnęłam innej miłości[,] ale niekiedy myślałam o niej[,] bo słyszałam zewsząd[,] że prędzej czy później musi ona zawitać w sercu każdej kobiety – i słyszałam także[,] {↑iż} ona bywa wielkim szczęściem. A kiedy myślałam jaką by mogła być miłość moja i komu bym ją oddała}

{– A krótką była ta spowiedź cicha – zakończyły ją głośniejsze nieco[,] bo z zapalem wymówione słowa.

– Ten kogo b{↑ę}dę kochała ~~powinien-by~~[,] będzie szlachetny i dumny jak król, z myślą wysoką jak lot orła[,], a sercem czystym jak szyba kryształu. Będzie dla mnie wszystkim[,], jak ja dla niego.}

A krótka była ta spowiedź cicha[,], bo czyste serce dziewicy mało jeszcze marzyć musiało. Skończyła i skroń na piersi Matki oparła.

[k. 7] Odpowiedź Matki cichsza jeszcze była[,], ale i dłuższa. Pani G. jedną ręką otoczyła gibki stan córki i {- po} czoło {↑po}rane zmarszczkami nisko nad jej pochylila głowę. Blade usta {- poru} jej poruszały się ruchem łagodnym i ręka często wznosiła się[,], wskazując nieba. Kto by blisko[,], bardzo blisko był dwóch kobiet[,], mógłby usłyszeć głośniejsze nieco[,], bo ze świętym zapachem wymawiane wyrazy: Ojciec twój, cnota, prawość nieskazana.

Kamilla słuchała Matki[,], {↑n}ie spuszczać wzroku z jej twarzy – a gdy skończyła mówić[,], wzięła obie jej ręce w swe dłonie i rzekła uroczystym głosem[. → :]

– Matko moja – bądź spokojna. Nie zapomnę nigdy[,], że jestem córką twoją i Ojca mojego.

– Jeszcze jedno pytanie[,], dziecię moje – czy o n się tobie podobał?

– Tak, Matko – była cicha odpowiedź.

– A więc niech się dzieje wola Boża! jeśli cię zechce po Bożemu za żonę pojąć[,], pobłogosławię ci i cieszyć się będę; ale bądź ostrożna i jak węzów zjadliwych strzeż się słów pochlebnych i zwodniczych obietnic.

– Matko, ja myślę że on bardzo dobry jest, rozumny i prawy.

– Być może; ale jeśli byś się zawiodła?...

– Nienawidziłabym go – odrzekła Kamilla i twarz jej zapłonęła wyrazem niezwyklej u młodych dziewczec energii.

[k. 7v.] – Nienawidzić nie trzeba – odparła Matka – ale tylko litować się i przebaczać.

– Jak to – zawołała głośno prawie Kamilla – jeśli bym była zawiedziona i oszukana[,], miałabym tylko litować się i przebaczać! O nie[,], Matko! nienawidziłabym i mściłabym się...

I odrzuciła w tył głowę z niewypowiedzianym gestem dumy. – Matka objęła ją znowu i znowu cicho {+a} długo[,], długo jej o czymś mówiła.

O kilkanaście kroków od rozmawiających kobiet, {- w} {+ przez} otwarte{- m} i pół ukryte{- m} za {- zielenią} {+krzewami} okn{- ie} {↑o} zielonego domu wyglądały trzy męskie głowy i od nich ulatywały trzy błękitne niteczki tytuniowego dymu. Mężczyźni rozmawiali z sobą {- }bardzo cichym szeptem[,], aby nie spłoszyć kobiet z ogródka.

– Czy widzisz ją dobrze? – pytał pan Graba.

– Doskonale – odpowiedział Tozio.

– A ty[,], Stasiu?

- I ja widzę; prześliczna!
- Nieprawdaż?
- Na honor[,] zachwycająca!
- Warta zachodu?
- I większego niż ten[,] któryś podjął.
- A zawsze jednak nie {↑bę}dziesz jej miał! – rzekł Tozio.
- Zobaczymy – odparł Graba.
- Chyba się ożenisz?
- [k. 8] – *Qui vivra verra!*¹⁸...

I wszyscy trzej wpili swe oczy w zachwycającą postać dziewczicy[,] która nie domyślając się[,] że jest celem innego niż macierzyńskie spojrzenia[,] {– odkrywała} swobodnie odrzucała szerokie rękawy z pięknych ramion i[,] rozmawiając {↑– z nią}[,] machinalnie okręca {– ją} {↑ła} koło nich czarne warkocze.

Po zamyślonym jej czole igrały księżycowe promienie[,] a na ustach rysował się wyraz energii i dumy[,] z jaką wymawiała straszny w dziewiczych ustach wyraz:

– Nienawidziłabym!

Ale najuporniej wpijały się w nią oczy pana Graby, zdawał {– y} {↑o} się. {– one} {+ że ogniem[,] jaki w nich płonął[,]}} przepal {– ac} {↑a} one ażurowe gałązki {– osrebrzonego} bzu rosnącego przed oknem, i {– r} {↑z} czoła dziewczicy spędziwszy srebrne {– blaski} {+promienie}[,] opala je swoim żółtawym, namiętym blaskiem. W gorących strefach podzwrotnikowych krain, {– zgłodniały} zawieszony na {– szerokim liściu palm} szczycie drzewa krwiożerczy a zgłodniały boa takim wzrokiem patrzeć musi na chyżą {– śnieżną} gazellę[,] kąpiącą w źródle śnieżne swe stopy¹⁹[,] jakim pan Graba {– po} z okna swego mieszkania patrzył na Kamillę pogrążoną w spokoju i zaniedbaniu samotności.

– No panowie! dość już tej kontemplacji albo zanudzicie mię na śmierć! – ozwał się z {+ głębi} pokoju głos stłumiony [k. 8v.] {+ ziewnięciem. Był to} Ordynat Zrębski {– leżał}[,] który leżał na sofie wyciągnięty i z twarzą obróconą do sufitu i z ust wypuszczał z wolna dymek cygara.

– Ależ bo piękna! – rzekł[,] zwracając się ku niemu[,] Tozio.

– Niech ją diabli {– porwą}[,] jaka ładna! – zawtórował Kłoński[,] odchodząc od okna.

– Czemu nie spójrzysz na nią? – spyтали obaj ordynata.

¹⁸ *Qui vivra verra* (fr.) – ‘Pożyjemy, zobaczymy’, ‘czas pokaże’.

¹⁹ Stopa – rzeczownik używany w XIX wieku również jako synonim nogi, łapy czy kopyta.

– *Vous m'embêtez*²⁰ z waszą tam piękną dziewczyną. *Qu'y a t'il donc mon Dieu!*²¹ – piękna to piękna[,] Graba zagiął już na nią parol i nie ma o czym mówić! {↑W}szak przyjacielowi w drogę włożyć nie możemy – nieprawdaż[,] Graba?

Pan Kalikst nie słyszał – stał jeszcze u okna i tylko pochylił się jeszcze bardziej – i lewe oko {– wciąż mu} bezustannie mu prawie mrugało.

– *Ecoutez*²² – Graba – ty zakochany? wycedził ordynat[,] śmiejąc się przez zęby.

Kłoński i Tozio rozśmiali się na całe gardło.

Pan Graba odwrócił się i spójrzył na nich – nagle śmiać się przestali. Był bledszy jeszcze jak zwykle i pięści miał ścieśnione.

[k. 9] – Co tobie[,] Kalisiu? – zapytał Tozio.

– A nic, cóżby być mogło! – niechętnie odparł gospodarz {– i} {↑a} dodał cicho do siebie[:]

– Musi być moja!

W pół godziny potem trzech mężczyzn wychodziło z zielonego domu – jeden z nich gwizdał, drugi poziewał – trzeci pokręcał ładnego wą{↑s}a.

– Co też to moja pani powie na to[,] że {+ od dni już kilku} tak późno wracam do domu? – rzekł {– trzeci} ostatni, – Stanisław Kłoński.

– Powiedz[,] żeś spełniał dobry uczynek jaki.

– Żeś był na nieszpórach i zamknęli cię w Kościele.

– Że cię straż nocna zatrzymała.

– Żeś doglądał chorego przyjaciela.

– Diabła tam! niczemu nie uwierzy! – wyrzekł Stanisław z pewnym zakłopotaniem.

– {– Dj} *Peste!*²³ boi się żony! {– rzekł ordynat.}

– {– Będzie} Wkrótce będzie to samo z Grabą; – zobaczycie że się ożeni z tą guwernantką.

– Bardzo być może.

– A wtedy może ja się w niej zakocham – rzekł ordynat.

– Pij wino czerwone[,]

Kochaj cudzą żonę²⁴ – zaśpiewał półgłosem Tozio i głosy rozmawiających rozplynęły się w dali u końca ulicy Nadrzecz[n]ej.

²⁰ *Vous m'embêtez* (fr.) – tu: 'Zanudzacie mnie'.

²¹ *Qu'y a t'il donc mon Dieu* (fr.) – 'Cóż, do diaska!'

²² *Ecoutez* (fr.) – 'Posłuchaj'.

²³ *Peste!* (fr.) – tu przekleństwo: 'Cholera!, Do diabła!'

²⁴ Źródłem cytatu jest prawdopodobnie jedna z arii z operetki komicznej Franza von Suppego *Die Frau Meisterin* (libretto napisał Karl Costa, premiera 1868), osnutej wokół motywu magicznej zamiany powierzchowności dwóch kobiet – kłótlivej baronowej Leontyny, połowicy barona Lemberg, i potulnej mieszczki Colomby, żony pijaka i hazardzisty Voita.

Redakcje tekstu powieści – różnice między autografem a pierwodrukiem prasowym

Autograf	Pierwodruk prasowy w „Tygodniku Romansów i Powieści” (1869-1870)
a najśmieszniejszą	ale najśmieszniejszą
Cóś	Coś
Przyznając mu [...] wielką znajomość odcieni towarzyskich i dobry smak połączony z trafnym rozpatrywaniem się na rzeczy.	Przyznając mu [...] wielką znajomość odcieni towarzyskich i trafne zapatrywanie się na rzeczy.
Powiedziała to z [...] bardzo przychylnym spójrzeniem .	Powiedziała to z [...] bardzo przychylnem na gościa swego wejrzeniem.
O, jakże wielkim znawcą serc ludzkich był pan Kalikst Graba! W duszy Kamilli wyczytał jej wielką i wyłączną miłość dla Matki – a w duszy Matki odkrył dumę i majestat wspomnienia lat w świetności przebytych.	[Brak fragmentu]
utrudzam panią wizytą, która jak na pierwszą jest zbyt długą .	utrudzam panią wizytą, która jak na pierwszą zbyt się długo przeciąga.
Proszę jednak panią na przyszłość o pobłażliwość , bo jeśli pani pozwolisz na to, przyjdzie mi często przychodzić tu i zapominać się .	Proszę jednak o przebaczenie i pobłażliwość, bo jeśli pani pozwolisz, często przychodzić tu i zapominać się będę.
i raz na zawsze pana proszę	i raz na zawsze proszę pana
odwiedzał ile razy i jak na długo tylko zechcesz .	odwiedzał, ile razy się to panu uczynić podoba.
– A gdy już bardzo pani dokuczę – żartobliwie dodał p[an] Graba – wypędzisz mię pani . Nie obrażę się za to, ale tylko wkrótce [k. 1v.] znowu do jej drzwi zakoląc z pytaniem, czy można.	– [...] Toteż – dodał z żartobliwym uśmiechem – często dokuczać pani będę moją obecnością, a gdy już bardzo dokuczę, wypędź mię pani ze swego domu bez wszelkiej ceremonii. Nie obrażę się, ale wkrótce wrócę i znowu do jej drzwi zakoląc z pytaniem: „Czy można?”.
Potem pocałował z rodzajem czci jej rękę i wyszedł. Pani G. po wyjściu gościa długo siedziała na kanapie niezwykle zamyślona.	Pocałował ze czcią rękę pani G. i wyszedł.
A p[an] Graba zaledwie znalazł się w swym letnim mieszkaniu,	Zaledwie znalazł się w swym letnim mieszkaniu,
ulubieniec jego lokaj ze zdumieniem patrzył nań, stojąc na progu .	ulubiony jego lokaj stanął na progu i ze zdumieniem patrzył nań począł
Znowu śmiał się	Śmiał się jeszcze
– Ależ bo dziewczyna śliczna, na honor, i warta całego tego zachodu!	– Ależ bo na honor, śliczna dziewczyna!
położył się na sofie i wziął do ręki francuski dziennik, i na czwartej stronnicy szukał ogłoszeń o sposobach farbowania włosów i wąsów,	położył się na sofie, wziął do ręki dziennik i czytał. Potem klasnął w ręce i zawołał:

utrzymywania zębów itd. Gdy przeczytał to, czego szukał, ziewnął i klaskając w ręce, zawołał:	
jakże ty znasz serca ludzkie!...	jakże ty znasz serca ludzkie!
– Michale!	– Michasiu!
pojawił się [...] lokaj.	staął [...] lokaj.
– Pójdiesz natychmiast – mówił mu pan jego – do pana ordynata Zrębskiego, Stanisława Kłońskiego i Teodo[ra] Słabe[ckiego] i powiesz tym panom, że proszę ich, aby odwiedzili mnie dziś wieczorem w moim letnim mieszkaniu.	– Pójdiesz natychmiast do panów: ordynata Zrębskiego, Stanisława Kłońskiego i Teodora Słabeckiego i poprosisz ich ode mnie, aby mnie odwiedzili dziś wieczór w moim letnim mieszkaniu.
Lokaj miał odchodzić – p[an] Graba odwołał go.	Lokaj miał odchodzić, pan Graba dodał jeszcze:
kilka butelek węgierskiego	kilka butelek węgryzyna
spytał lokaj	zapytał lokaj
– W tym mieszkaniu nie masz mi nigdy wspominać nawet o kartach; rozumiesz?	– W tym mieszkaniu nie masz mi nigdy nawet wspominać o kartach, rozumiesz?
– A jeśli cię ktokolwiek z mieszkań[ców] tego błękitnego domu, co tu obok jest, pytał, co robię, gdzie bywam i kto u mnie bywa – jesteś niemy od urodzenia, rozumiesz?	– A jeżeli cię ktokolwiek z mieszkańców tego błękitnego domu, co tu jest obok, pytał cię, co robię, gdzie bywam i kto u mnie bywa, masz być niemym od urodzenia, rozumiesz?
[Brak fragmentu]	Kalikst umilkł, służący chciał odchodzić i był już za drzwiami. – Michaś! – ozwał się za nim głos pana Graby. – Słucham, jaśnie panie! – Dowiesz się dziś jeszcze, jaki jest w M. najpiękniejszy ogród kwiatowy i największa cieplarnia, i umówisz się z właścicielem, aby mi codziennie z rana przysyłał duży bukiet najpiękniejszych kwiatów, jakie posiada, zaczawszy od jutrzejszego ranka. – Rozumiem, jaśnie panie.
– Teraz możesz iść.	– Teraz już możesz odejść.
Lokaj wyszedł i w połowie ulicy Nadrz[ecznej] spotkał piękną, czarno ubraną pannę [...] Spójrzała na niego mimochodem, zrazu jakby zdziwiła się trochę, ale potem rzuciła okiem na dom zielony i zrobiła głową taki ruch, jakby się już domyśliła, co w ich sąsiedztwie robił uliberiowany lokaj.	Lokaj wyszedł i kilka kroków uszedłszy, spotkał piękną, czarno ubraną pannę [...] Spojrzała na niego mimochodem; zrazu jakby się zdziwiła trochę, ale potem rzuciła okiem na dom zielony i uczyniła głową taki ruch, jakby się już domyśliła, co robił na ubogiej ulicy wygalonowany lokaj.
piękna panna wbiegła więcej jak weszła do ogródka błękitnego domu.	piękna panna wbiegła do ogródka błękitnego domku.
Wkrótce w pokojach jego rozlegał się wesoły głos Kamilli.	W mieszkaniu pani G. rozległ się wkrótce wesoły głos Kamilli:

– Mateczko , droga Mateczko, otóż jestem tutaj!	– Mateczko droga, otóż i znowu jestem tutaj!
– A to prawdziwy dzień niespodzianek – odrzekła pani G. – anim przypuszczała, że przyjdiesz dziś do mnie.	– A to prawdziwy dzień niespodzianek! Anim przypuszczała, że przyjdiesz dziś do mnie – odparła, całując ją czule matka.
[Brak fragmentu]	– I na całe pół dnia, aż do jutrzejszego ranka; Emilka miała z kolei wyjść dziś na miasto, ale wyszywa swoje pantofle tak pilnie, że wołała zostać, więc mnie przy pannach zastąpi.
– Dlaczegoż dzień niespodzianek? alboż była jeszcze jaka?	Ale czemuż dziś ma być dzień niespodzianek, czy miałaś jeszcze jaką, kochana matko?
– Przed chwilą wyszedł stąd pan Kalikst Graba. Oddał mi długą wizytę.	– Niedawno wyszedł stąd pan Kalikst Graba, oddał mi długą wizytę.
odwróciła się szybko , aby położyć kapelusz na stole i karminowo się zarumienila.	odwróciła się bardzo szybko, aby położyć kapelusz na komodzie, nad którą wisiało małe zwierciadło; pani G. ujrzała w lustrze twarz jej powleczonej przez chwilę niezwykłym rumieńcem.
Pani G. znać spostrzegła to – bo humor jej z wesołego, jakim był przed chwilą, stał się nieco chmurnym – i nawet jedynaczka długo ją z zamyślenia wyrwać nie mogła.	[Brak fragmentu]
Nadszedł wieczór, dwie kobiety po wypiciu herbaty siedziały według swego zwyczaju w ogródku, pani G. na ławeczce , a Kamilla u nóg jej na niskim stołeczku.	Nadszedł wieczór. Dwie kobiety siedziały według swego zwyczaju w ogródku; pani G. na ławce, a Kamilla u nóg jej na niskim stołeczku.
i na osrebrzonym tle zieleni uwydatniał dwie malowniczo ugrupowane postacie.	i na osrebrzonym tle zieleni malowniczo uwydatniał postacie dwóch kobiet.
Młoda dziewczica ufna w cień wieczoru i w samotność macierzyńskiego mieszkania zdjęła z siebie surową czarną suknię, w jaką ubierała się zwykle, a smukłą i giętką swą kibić orzuciła lekkim okryciem z białego muślinu.	Młoda dziewczica ufna w samotność macierzyńskiego mieszkania, zdjęła z siebie surową czarną suknię, w jaką ubierała się zwykle, a smukłą swą kibić orzuciła przezroczystym okryciem z białego muślinu.
Krucze warkocze jej uwolnione z więzów wiły się jak grube i czarne węże między osrebrzonymi fałdami penioaru [...]	Krucze warkocze jej uwolnione z więzów, spadały z jej ramion na piersi i wiły się między osrebrzonymi fałdami penioaru.
– jedną rękę oparła na kolanach Matki tak, że szeroki rękaw opadając odsłaniał przedziwnego kształtu ramię.	Obie ręce oparła na kolanach matki tak, że szerokie rękawy opadające w dół jak srebrzyste skrzydła odkrywały ślicznych kształtów ramiona.
Matka i córka rozmawiały z sobą półgłosem. – Powiedz mi, Kamillko – mówiła pani G. – jaka to znajomość twoja z panem Grabą? – Bardzo prosta, moja Matko – odpowiedziała dziewczica – i w kilku [k. 5v.] słowach można ją opowiedzieć. Pan Graba był dwa razy na pensji u Matyldy W. i ja towarzyszyłam jej przy wizycie według zwyczaju. Raz mówiliśmy ze sobą zaledwie słów kilka, dziś rozmawiałam z nim	Matka i córka rozmawiały z sobą półgłosem. [Brak obszernego fragmentu]

dość długo. Wydał mi się człowiekiem bardzo przyzwoity[, a nawet miłym, a najbardziej podobało mi się poszanowanie, z jakim mówił o związkach rodzinnych i czułość, jaką okazuje Matyldzie.

Milczenie trwało chwilę – pani G. rzekła w końcu po krótkim wahaniu.

– Kamillo, ty przede mną nigdy byś nic nie ukryła?

Dziewica żywo podniosła głowę i wlepila zdziwiony wzrok w twarz Matki.

– Ja – rzekła ze zdumieniem i wyrzutem – ja, moja Matko, mogłabym cokolwiek ukrywać przed tobą? jak mogłaś to przypuścić? albożes zawsze nie była najlepszą, najpobłażliwszą przyjaciółką moją?

– O tak, tak – odpowiedziała pani G. miękko, kładąc dłoń na głowie córki – wiem, żeś ufna i prawa, toteż zapytanie moje było tylko spowodowane rodzajem obawy zbytnej może – ale macierzyńskiej.

[k. 6]

– Obawy, moja Matko? i o cóż się obawiasz?

– O ciebie – dziecko.

– O mnie? alboż niebezpieczeństwo jakie mi grozi? alboż zaszło coś nowego?

– Kamilko, – powiedz mi – czy nie przychodziło ci na myśl, że pan Graba zajął się tobą?

Po tym pytaniu milczenie trwało parę sekund, a po nim ozwała się odpowiedź dziewczyny tak cicha, że tylko ucho Matki dosłyszeć ją mogło.

– Nie myślałam o tym – ale teraz, gdy pomyślałam, zdaje mi się, że tak jest.

– Otóż i mnie się zdaje, że tak jest – mówiła Matka pochylona nad samym uchem dziewczyny – i dlatego, że mi się tak zdaje, lękam się o ciebie.

– Mateczko, czegoż się lękaś? powiadają przecież, że miłość to szczęście?... – wypłynął znowu z ust dziewczyny cichutki szept.

– Czyś ty, Kamillo, myślała kiedy nad tym długo, poważnie?

Dziewica milczała minutę jakby zbierając myśli – potem silniej przytuliła się do Matki i zaczęła swą spowiedź tak cicho, że gdyby listki lip, pod którymi siedziała, posiadały dar słuchu, usłyszeć by jej nie mogły.

A krótka była ta spowiedź cicha, bo czyste serce dziewicy mało jeszcze marzyć musiało. Skończyła i skroń na piersi Matki oparła. Odpowiedź Matki cichsza jeszcze była, ale i dłuższa. Pani G. jedną ręką otoczyła gibki stan córki i czoło poorane zmarszczkami nisko nad jej pochyloną głową. Błede usta jej poruszały się ruchem łagodnym i ręka często wznosiła się wskazując nieba. Kto by blisko, bardzo blisko był dwóch kobiet, mógłby usłyszeć głośniejsze, bo ze świętym zapalem wymawiane wyrazy: Ojciec twój, cnota, prawość nieskazona. Kamilla słuchała Matki, nie spuszczać wzroku z jej twarzy – a gdy skończyła mówić, wzięła obie jej ręce w swe dłonie i rzekła uroczystym głosem. – Matko moja – bądź spokojna. Nie zapomnę nigdy, że jestem córką twoją i Ojca mojego. – Jeszcze jedno pytanie, dziecię moje – czy o n się tobie podobał? – Tak, Matko – była cicha odpowiedź. – A więc niech się dzieje wola Boża! jeśli cię zechce po Bożemu za żonę pojąć, pobłogosławię ci i cieszyć się będę; ale bądź ostrożna i jak węzów zjadliwych strzeż się słów pochlebnych i zwodniczych obietnic. – Matko, ja myślę, że on bardzo dobry jest, rozumny i prawy. – Być może; ale jeśli byś się zawiodła?... – Nienawidziłabym go – odrzekła Kamilla i twarz jej zapłonęła wyrazem niezwyklej u młodych dziewczec energii. – Nienawidzić nie trzeba – odparła Matka – ale tylko litować się i przebaczać. – Jak to – zawołała głośno prawie Kamilla – jeśli bym była zawiedziona i oszukana, miałabym tylko litować się i przebaczać! O nie, Matko! nienawidziłabym i mściłabym się... I odrzuciła w tył głowę z niewypowiedzianym gestem dumy. – Matka objęła ją znowu i znowu cicho a długo, długo jej o czymś mówiła.	
O kilkanaście kroków od rozmawiających kobiet, przez otwarte i pół ukryte za krzewami okno zielonego domu wyglądały trzy męskie głowy i od nich ulatywały trzy błękitne niteczki tytuniowego dymu.	O kilkanaście kroków od rozmawiających kobiet, przez zieloną przezroczystą żaluzję zasłaniającą okno zielonego domu wyglądały trzy pary oczów i poza nią słychać było szept trzech męskich głosów.

Mężczyźni rozmawiali z sobą bardzo cichym szeptem, aby nie spłoszyć kobiet z ogródka.	
– Doskonale – odpowiedział Tozio. – A ty, Stasiu?	– Doskonale – odpowiedział Tozio. [Brak kwestii dialogowej]
– I ja widzę; prześliczna! – Nieprawdaż? – Na honor, zachwycająca!	– Mnie krzak bzu nieco przeszkadza, widzę tylko głowę, prześliczna! – szeptał Kloński. – Zachwycająca!
– I większego niż ten któryś podjął.	– I większego nawet niż ten, któryś podjął.
I wszyscy trzej wpili swe oczy w zachwycającą postać dziewczicy, która nie domyślając się, że jest celem innego niż macierzyńskie spojrzenia , swobodnie odrzucała szerokie rękawy z pięknych ramion i rozmawiając, machinalnie okręcała koło nich czarne warkocze .	I trzy pary oczu błyszczące w szczelinach żaluzji upornie wpatrywały się w postać dziewczicy, która nie domyślając się, że jest celem innego niż macierzyńskie spojrzenia, swobodnie odrzuciła z pięknych ramion szerokie rękawy i rozmawiając z matką, machinalnie przesuwając w cienkich palcach grubo opuszczony warkocz.
Po zamyślonym jej czole igrały księżycowe promienie, a na ustach rysował się wyraz energii i dumy, z jaką wymawiała straszny w dziewczynych ustach wyraz: – Nienawidziłabym!	Po zamyślonym jej czole igrały księżycowe promienie i ześlizgując się z liści lipowych, łączyły głowę jej z głową matki, szeroką nimbą światłości.
Ale najuporniej wpijały się w nią oczy pana Graby, zdawało się, że ogniem, jaki w nich płonął, przepalał one ażurowe gałązki bzu rosnącego przed oknem, i z czoła dziewczicy spędziwszy promienie, opalał je swoim żółtawym, namiętym blaskiem.	Ale najuporniej ze wszystkich wpijały się w nią czarne oczy pana Graby. Zdawało się, że ogniem, który w nich płonął, przepalał one ażurowe kraty żaluzji, zamieniał w popiół delikatne gałązki bzu rosnącego przed oknem, a z czoła dziewczicy spędziwszy srebrne promienie, opalał je swym żółtawym namiętym blaskiem
W gorących strefach podzwrotnikowych krain, zawieszony na szczycie drzewa krwiożerczy a zgłodniały boa takim wzrokiem patrzeć musi na chyżą gazellę kąpiącą w źródle śnieżne swe stopy, jakim pan Graba z okna swego mieszkania patrzył na Kamillę pograżoną w spokoju i zaniedbanu samotności .	poprzez liście palmowe zgłodniały boa takim wzrokiem patrzeć musi na chyżą gazellę kąpiącą w źródle swe śnieżne stopy, jakim pan Graba poprzez otwory swej żaluzji patrzył na Kamillę kąpiącą swą piękną i dumną postać w srebrnych odbłaskach nocnego światła.
– No panowie! dość już tej kontemplacji albo zanudzicie mnie na śmierć! – ozwał się z głębi pokoju głos stłumiony [k. 8v.] ziewnięciem . Był to ordynat Zrębski, który leżał na sofie wyciągnięty i z twarzą obróconą do sufitu i z ust wypuszczał zwolna dymek cygara . – Ależ bo piękna! – rzekł, zwracając się ku niemu Tozio.	– No, panowie! dosyć już tej kontemplacji, albo zanudzicie mnie na śmierć! – ozwał się w głębi pokoju mającego okno z żaluzją, głos stłumiony poziewaniem. Mówił te słowa ordynat Zrębski, leżący na sofie z twarzą zwróconą do sufitu i z cygarem w ustach. [Brak kwestii dialogowej]
– Niech ją diabli, jaka ładna! – zawtórował Kloński, odchodząc od okna.	– Pójdź sam, spójrz na nią – odpowiedział Kloński, odstępując od okna.

– Czemu nie spojrzysz na nią? – spytali obaj ordynata. – <i>Vous m'embêtez z waszą tam piękną dziewczyną. Qu'y a t'il donc mon Dieu!</i> – piękna to piękna, Graba zagiał już na nią parol i nie ma o czym mówić! Wszak przyjacielowi w drogę włożyć nie możemy – nieprawdaż, Graba? Pan Kalikst nie słyszał – stał jeszcze u okna i tylko pochylił się jeszcze bardziej – i lewe oko bezustannie mu prawie mrugało. [Brak kwestii dialogowej i fragmentu]	– <i>Vous m'embêtez z tą waszą piękną panną; qu'y a t'il donc mon Dieu!</i> piękna, to piękna, mniejsza o to! Graba zagiał już na nią parol i nie ma o czym mówić. Wszak przyjacielowi w drogę wchodzić nie można. <i>N'est, ce pas</i>²⁵ – Graba? Mówiąc to, młodzieniec wychowany w miłości befsteku i sportu powstał z wolna, wyciągnął się i wzdrygnął. – Brrr! jak tu zimno! – rzekł i poszedł do okna. Popatrzył chwilę i odwrócił się. – Podobna do Loli Montez²⁶ – zdecydował i znowu wyciągnął się na sofie. Przy oknie stał już tylko jeden pan Kalikst. Ordynat mierzył go szyderczym wzrokiem.
– <i>Ecoutez</i> – Graba – ty zakochany? – wycodził ordynat, śmiejąc się przez zęby.	– <i>Ecoutez</i> Graba, tyś zakochany – wycodził w końcu, śmiejąc się przez zęby.
Kłoński i Tozio rozśmiali się na całe gardło. Pan Graba odwrócił się i spójrzał na nich – nagle śmiać się przestali. Był bledszy jeszcze jak zwykle i pięści miał ścieśnione.	Kłoński i Tozio rozśmiali się głośno. Pan Graba odwrócił się i spojrzał na nich. Na widok twarzy jego młodzieńcy bardziej jeszcze śmiać się zaczęli.
– Co tobie, Kalisiu? – zapytał Tozio. – A nic, cóżby być mogło! – niechętnie odparł gospodarz a dodał cicho do siebie: – Musi być moją! W pół godziny potem trzech mężczyzn wychodziło z zielonego domu – jeden z nich gwizdał, drugi poziewał – trzeci pokręcał ładnego wąsa.	– Cóż znowu? czego śmiejecie się jak szaleni? uciszcie się, bo one mogą usłyszeć gwar w moim mieszkaniu, czego bym wcale sobie nie życzył – rzekł Graba drżącym głosem, mierząc swych towarzyszy gniewnym i nakazującym wejrzeniem. Młodzieńcy, jakby ulegając jego potężnej wpływowej sile, umilkli. – <i>Par Dieu, Graba, tu as l'air d'un possédé</i>²⁷ – rzekł po chwili ordynat. Graba upadł na fotel i potoczył wzrokiem dokoła, ale jakby przypominał sobie, że najmniejsza słabość okazana może go pozbawić wpływu, jaki pozyskał nad towarzyszami, a o który bardzo mu znać chodziło, wstał żywo i zawołał, śmiejąc się: – Na Boga, panowie, nie bierzcie mię tylko za jakiego Abelarda²⁸ lub Wertera! Mówicie, żem zakochany, zgadzam się na to, ale po swojemu. W każdym razie bądźcie pewni, że to uczucie moje, – <i>excusez l'expression, bien sotte en verité</i>²⁹,

²⁵ *N'est, ce pas?* (fr.) – ‘Nieprawdaż?’.

²⁶ Lola Montez (właśc. Elizabeth Rosanna Gilbert 1821–1861) – słynna z urody tancerka i awanturka, metresa króla Bawarii Ludwika I.

²⁷ *Par Dieu, Graba, tu as l'air d'un possédé* (fr.) – ‘Na Boga, Graba, wyglądasz jak opętany’.

²⁸ Pierre Abelard (1079–1142) – średniowieczny filozof (twórca metody scholastycznej), teolog i poeta, kochanek Heloizy.

²⁹ *Excusez l'expression, bien sotte en verité* (fr.) – ‘Przepraszam za niestosowne wyrażenie’.

	– nie zepsuje mi bynajmniej dobrego humoru i nie zamąci naszych wspólnych zabaw.
[Brak fragmentu]	– Daj dowód! – zawołał Kloński – i przyjdź jutro do mnie na wieczorek. Edwardzie, Toziu, będziecie także, nieprawdaż? zaproszę jeszcze kogo i postawim dwa trony dla króla Faraona! czy zgoda? – <i>Es-tu bête</i>³⁰, Kloński! jesteś przecież żonaty! Cóż będziemy robili z twoją połowicą? – rzekł ordynat. Kloński spuścił głowę i na twarzy jego odmalowało się lekkie zdetonowanie, ale wkrótce zrobił junacką minę i nadrabiając rezonem, odpowiedział: – Cóż stąd? Żona moja pójdzie spać, a my będziemy robili, co nam się podoba. – Niech przyzwyczajają się biedaczka do swego losu – rzekł Graba. – Więc słowo, panowie? – spytał Kloński. – Słowo – odpowiedzieli – będziemy u ciebie o godzinie ósmej wieczorem. – Co do mnie, muszę być wprzód z ranną wizytą u twojej żony – dodał Graba. Goście powstali i zabierali się do wyjścia.
– Co też to moja pani powie na to że od dni już kilku tak późno wracam do domu? – rzekł ostatni, – Stanisław Kloński. – Powiedz, żeś spełniał dobry uczynek jaki. – Żeś był na nieszpórach i zamknęli cię w Kościele. – Że cię straż nocna zatrzymała. – Żeś doglądał chorego przyjaciela. – Diabła tam! niczemu nie uwierzy! – wyrzekł Stanisław z pewnym zakłopotaniem. – <i>Peste!</i> boi się żony! – Wkrótce będzie to samo z Grabą; – zobaczycie, że się ożeni z tą guwernantką. – Bardzo być może. – A wtedy może ja się w niej zakocham – rzekł ordynat. – Pij wino czerwone, Kochaj cudzą żonę – zaśpiewał półgłosem Tozio i głosy rozmawiających rozplynęły się w dali u końca ulicy Nadrzecz[n]ej.	– Co też moja pani powie na to, że od dni kilku tak późno wracam do domu – rzekł Kloński, biorąc kapelusz. – Powiedz, żeś był na nieszpórach i zamknięto cię w kościele – zaśmiał się Tozio. – Albo żeś doglądał chorego przyjaciela – rzekł Graba, pokazując w uśmiechu swoje ostre zęby. – Diabła tam! nie uwierzy – odpowiedział Kloński z pewnym zakłopotaniem, które daremnie chciał ukrywać pod żartobliwym tonem. – <i>Peste</i>, boi się żony! – Wkrótce to samo będzie z Grabą, zobaczycie, że się ożeni z tą guwernantką – mówił Stanisław, odwracając żart od siebie żartowaniem z towarzysza. – A wtedy może i ja się w niej pokocham – rzekł, ziewając ordynat. – Masz słuszność, milionerze, pij wino czerwone, kochaj cudzą żonę, a będziesz wzorem cnotliwego człowieka – odparł Graba i pożegnał gości.

³⁰ *Es-tu bête* (fr.) – ‘Jesteś głupcem’.

